

Serial, którego lewica w Polsce nie widziała

Kamil Kupiński

10 marca 2021

Jest taki serial, który wszyscy znają co najmniej ze słyszenia. To jest polski serial i był swego czasu bardzo popularny. Dzisiaj w środowiskach lewicowych przeważnie się z niego szydzi, co uważam za dość istotny błąd. Mimo dość radosnej otoczki porusza on wiele istotnych społecznie spraw. Czy już wiecie, jaki to serial?

Jeśli jeszcze nie zgadliście, to już śpieszę z odpowiedzią – chodzi o serial „Ranczo”. Dawno temu, gdy wychodziły premierowe odcinki, regularnie oglądałem to razem z mamą i byłem dużym fanem, ale ponieważ byłem wtedy w najgłupszym możliwym wieku (13-15 lat), to i chłonałem historię bez większego zrozumienia. Teraz serial trafił na platformę „Netflix”, a ponieważ mam ostatnio trochę więcej czasu, to wróciłem do tej produkcji i przeżyłem nie lada szok, gdy okazało się, że jak na polskie warunki to niezwykle prospołeczny i progresywny twór. Zaraz omówimy, co się tam dzieje, ale na początku tylko zaznaczę, że tym razem „Ranczo” oglądałem jednym okiem i jednym uchem w trakcie wieczornego zmywania naczyń i przeleciałem raptem dwa i pół sezonu, więc mogą się pojawić tu pewne przekłamania, ale raczej nie rozminę się najważniejszym.

Pierwszy odcinek to oczywiście nic wielkiego, bo jakoś trzeba zawiązać fabułę, ale cała reszta sezonu to przegląd całej palety problemów wsi polskiej. Co my tu mamy? Bieda regionu i jej strukturalne przyczyny, głodujące dzieci, alkoholizm, bimbrownictwo, przemoc wobec dzieci, problem braku edukacji seksualnej i dostępu do antykoncepcji, fasadowość demokracji na prowincji, układy władzy z Kościołem i pewnie jeszcze parę innych, o których teraz nie pamiętam. Zdziwieni? No to przypomnę, że zdjęcia do serialu kręcono w 2005-tym roku, ale emitowano serial już w 2006, gdy rządziła koalicja PiS-LPR-Samoobrona. Lista problemów oczywiście szybko się wyczerpuje, ale i w kolejnych sezonach twórcy mają ciekawe pomysły. Moim ulubionym okazał się odcinek, w którym wójt postanawia zrobić jedyną knajpę w okolicy na elitarny klub dla dżentelmenów. Efekt? Dotychczasowa klientela, niestroniąca od alkoholu, organizuje małą rewolucję w czerwonych krawatach pod hasłami o równości, sprawiedliwości społecznej i walką z elitaryzmem władzy i tylko interwencja księdza proboszcza, który wynegocjowuje otwarcie nowego klubu dla ludu (ugrywając przy okazji coś dla siebie), co ratuje wójta przed wywiezieniem ze wsi na taczce. Poza tym Lucy organizuje utworzenie uniwersytetu ludowego, a Kusy otwarcie krytykuje subkulturę skinheadów. Z kolei Czerepach, który nie rozumie, co znaczy „nie” usłyszane od kobiety, dostaje staropolski wpierdol.

Nie jest oczywiście idealnie. Kościół jest przedstawiany pozytywnie mimo prowadzenia swoich machlojek. W serialu pojawia się też miejscami neoliberalny odór np. w postaci przedstawienia założenia firmy jako rozwiązania problemów, ale nie powinno to nikogo dziwić, skoro jednym ze scenarzystów jest Robert Brutter znany z „Rodziny zastępczej”, gdzie mieliśmy (nie)przyjemność oglądania postaci młodego korwinisty Filipa Kwiatkowskiego i skorumpowanego producenta filmowego Jędruli Kossonia. Bądźmy jednak wyrozumiali. To przede wszystkim rozrywkowy serial sprzed 15-lat, który w trudnych warunkach przełamywał niejedno tabu. Jeśli odbiliście się na pierwszym odcinku, to myślę, że warto jednak się przełamać i dać tej produkcji jeszcze jedną szansę.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kamil Kubiński
Serial, którego lewica w Polsce nie widziała
10 marca 2021

<https://megafon.lhub.pl/teksty/serial-ktorego-lewica-w-polsce-nie-widziala/>

pl.anarchistlibraries.net